GŁOS

TYGODNIK POLSKIEJ MYŚLI NARODOWEJ

Rok V — Nr. 21 | Poznań, dnia 29 grudnia 1935 | Cena 20 gr

Adam Żółtowski, Poznań

Ruchy narodowe a chwila dziejowa

Kiedy w wyniku wojny światowej wszystkie niemal aspiracje narodów europejskich do zjednoczenia i samodzielności zostały zaspokojone, wydawać się mogło, że ruchy narodowe, osiągnąwszy swój cel, dobiegły do swego naturalnego kresu. W istocie trwało to czas dłuższy, zanim się nie wyjaśniło, że zjednoczenie, a nawet niepodległość narodów, to dopiero jakby pierwszy krok, po którym winny nastąpić dalsze, bodaj trudniejsze, mianowicie, po usunięciu wszelkich przeszkód zewnętrznych, urządzenie swego życia, w sposób możliwościom i potrzebom każdego narodu odpowiadający. Ale od czasu rewolucji faszystowskiej, od czasu objęcia władzy przez Hitlera, stało się rzeczą zupełnie jasną, że hasła narodowe prowadzą nietylko do rewindykowania obszarów, do zazdrosnej pieczy nad rodakami za granicą lub do pewnych kierunków w polityce zewnętrznej, lecz że prowadzą z konieczności do nowych poglądów na wewnętrzne życie i rozwój narodów. Prawda ta z natury swojej nie jest nowa. Ale sądzimy, że właśnie w obecnych czasach nabrała więcej wyrazistości i szerszego o wiele znaczenia. Z „nacjonalistycznemi" zamiarami zaborców spotykali się Polacy oddawna. Obozy „narodowe" pojawiały się we wszystkich prawie państwach, akcentując pierwszeństwo panującego narodu, czy też żywotnych interesów jego w stosunku do wszystkich innych. Ale wszystko to było bardzo ogólnikowe, blade i jednostronne w stosunku do tych świadomych i olbrzymich usiłowań gruntownego przeobrażenia życia całych społeczeństw, jakich jesteśmy w dobie obecnej świadkami.

Jakkolwiek niebezpiecznem jest wypowiadanie sądu o wielkich ludziach przed zakończeniem ich zawodu, przypuszczamy, że historja nie odmówi Mussoliniemu tej zasługi, że w dobie powojennego chaosu z niezmierną siłą i oryginalnością postawił koncepcję wewnętrznej przebudowy Włoch na zasadach „narodowych" w przeciwstawieniu do innych programów polityki wewnętrznej, jak socjalistycznego, komunistycznego, demokratycznego itp.

Hitleryzm na czele swych zamierzeń postawił usunięcie mniejszości żydowskiej, rzecz znaną już i dawnym nacjonalizmom np. rosyjskiemu. Przecież niewątpliwie widzi on w niem tylko krok przedwstępny i marzy o zupełnem zreorganizowaniu całego życia Niemiec i nadaniu narodowi niemieckiemu nieznanego dotąd oblicza. W tym więc kierunku faszyzm i hitleryzm stanowiłyby niewątpliwie najważniejszy dorobek historyczny ostatnich czasów.

Lecz jeżeli te dwa potężne ruchy niesłychanie rozszerzyły zasięg idei narodowej jako takiej, to nie powinno nas to skłaniać do patrzenia na nie bezkrytycznie, zamiast do nich samych przyłożyć te nowe kryterja, które one właśnie wniosły do rzeczywistości europejskiej. Idea narodowa posiada nie od dzisiaj walor polityczny. Ale za dawniejszych czasów była wartością jedną z wielu, jakie się w politycznem życiu splatały. Obecnie stała się wspólnym mianownikiem, do którego sprowadzają się one wszystkie. Albowiem życie narodów w naszej części świata znormalizowało się niezaprzeczenie, najbardziej krzyczące anomalje zostały usunięte, ale zarazem możliwości, stojące przed niemi otworem, zarówno gospodarcze, jak polityczne, znacznie się ograniczyły, kierunków ekspansji, kierunków pokojowych czy wojennych podbojów znacznie ubyło, to też hasłem dnia zdaje się być jakieś wielkie, historyczne: **Hic Rhodus, hic salta**, skierowane pod adresem społeczeństw, które w danych sobie warunkach muszą zdać egzamin ze swej umiejętności wydobycia ze siebie i dla siebie maksymum, rozwiązania problemów, które historja im postawiła i nadania swojemu życiu takich kształtów, by istnieć mogły nietylko jako zbiorowiska jednostek, lecz trwać i rozwijać się i podnosić jako żywe, zorganizowane duchowo i fizycznie jedności, t. j. poprostu jako narody.

Z tego bowiem jasno sobie zdać sprawę winniśmy, że jeżeli istotnie bieg dziejów przyniósł z sobą jako nakaz chwili to, by właściwemi podmiotami historji były odtąd narody, jako normalne i niezbędne, działające jednostki, w tym razie życie narodowe musi przestać być tylko przygodnem hasłem, nastrojem chwili, sentymentem na wielkie okazje, a musi stać się założeniem i przesłanką, na którychby oparło się i od którychby wyszło rozwiązanie najważniejszych zadań, jakie czasy postawiły przed społeczeństwami. Nie chodzi tu o żadne mgliste czy mistyczne twierdzenia, lecz przeciwnie o ścisłe i realistyczne liczenie się z tem, czem jest naród. Otóż przedewszystkiem nie jest matematyczną sumą jednostek, ani matematyczną figurą nakreśloną na mapie geograficznej, nie jest ulem, ani mrowiskiem, nie jest fabryką, ani oddziałem wojskowym ani też urojoną czystą rasą, lecz bez porównania więcej niż to wszystko. Bo naród jest pewną rzeczywistością materjalną, która się rozpada, gdy straci swą duchową treść, jest pewną teraźniejszością, która jest niezrozumiała, oderwana od swojej przeszłości, jest środowiskiem, przesyconem najdelikatniejszemi pierwiastkami psychicznemi, mającemi wpływ rozstrzygający na wielki obszar zewnętrznych urzeczywistnień. Takie pojmowanie narodu nie jest wcale zbyt subtelne, ani dyletanckie, nie jest ono bardziej nieuchwytne, jak wiele prawd matematycznych, których lekceważenie prowadzić może do największych materjalnych katastrof. Zresztą nie chodzi tu o tę lub ową formułę i jej pedantyczne stosowanie, lecz jedynie o poprawną wizję pewnego zakresu rzeczywistości.

Z powyższego jasno zdaje się wynikać, że im wyższe znaczenie w naszych czasach przypisujemy idei narodowej, tembardziej musimy być wymagający i surowi przy sądzeniu takich poczynań, które się za dokonane realizacje programu narodowego podają. Za niewątpliwy bowiem wskaźnik w tym kierunku bez wahania przyjąć można to jedno, że sama chęć stworzenia organizacji politycznej i społecznej zgodnie z najwyższemi potrzebami narodu, wcale jeszcze nie znaczy, że się tego zamiaru istotnie dokonało. I ten punkt widzenia powinien być rozstrzygający np. przy sądzeniu stanu rzeczy, istniejącego we Włoszech, czy w Niemczech. Z wszelkimi zastrzeżeniami, wydaje nam się wątpliwem, czy potworna militaryzacja całego narodu, czy jego zupełna abdykacja umysłowa i obywatelska na rzecz nielicznej grupy, czy dziwaczny monopol partyjny a zarazem kosztowne i niezrozumiałe podwojenie wszystkich funkcyj w państwie przez partję, czy wszystko to i wiele innych szczegółów ma naprawdę charakter instytucji trwałych, mogących uregulować na wiele pokoleń życie całych narodów w sposób skuteczny i zgodny z przyrodzeniem. Bo jednym z celów organizacji życia narodowego musi być to, by najsubtelniejsze a zarazem najniezbędniejsze, choć może najmniej widoczne, pierwiastki życia narodowego miały zapewnioną możność rozkwitu. A narzuca się to naiwne spostrzeżenie, że Niemcom Hitlera niezmiernie jest daleko do poziomu duchowego Goethego czy Bethovena, a Włochy Mussoliniego dalekie są od nadania swojemu życiu takiego wdzięku i takiego stylu, jaki torował drogę ich cywilizacji do wszystkich krajów jeszcze w XVIII wieku.

Wielkie cele narodowe urzeczywistnia się przedewszystkiem przez wartość jednostek, które ten naród składają. Nie ma to nic wspólnego z tezą ekonomiczną i polityczną liberalizmu, którego zasadą było, wszystko podporządkowywać korzyści i dogodności jednostek, któreby mogły i umiały się bogacić. Ale ustrój narodowy, któryby lekceważył warunki rozkwitu jednostek najbardziej wartościowych, zaprzeczyłby sam sobie. Dlatego to z pewnem niedowierzeniem patrzeć przychodzi na zaczątki ustrojów narodowych, opierających całą swoją rację bytu na ujednostajnieniu i niwelowaniu, na koszarowaniu ludzi i standaryzowaniu myśli, na działaniu masami i masowych podnietach wyłącznie. Zdają się to przezierać nawyknienia, pochodzące z materjalizmu Marksa i mechanistyczne poglądy na istotę społeczeństw, które kraje żyjące naprawdę jako narody, bardziej organicznemi i żywotnemi zasadami zastąpić będą musiały.

Co się tyczy życia jednostek, to tembardziej tyczy się życia publicznego. Jednostronny i krańcowy porządek rzeczy, wyrażający się w ustroju demokratyczno-parlamentarnym, już się historycznie przesilił. Ale nie znaczy to, by każde, równie jednostronne zaprzeczenie jego było naprawdę dojrzałą i obiecującą formacją, i by doświadczenia tysiącleci iść miały w niepamięć na komendę chwilowych dzierżycieli władzy w tym czy owym kraju. Pewna miara swobód obywatelskich, rzetelna forma przedstawicielstwa narodowego, rozbudzona i czujna opinja publiczna, rzeczywista odpowiedzialność rządzących za swoje czyny, udział obywateli w sprawach publicznych i płynące z niego obywatelskie wyrobienie, wreszcie poszanowanie prawa i stałość urządzeń państwowych, to są zupełnie pozytywne dorobki cywilizacji, dla życia narodów niemniej niezbędne, jak silne oparcie władzy i skuteczny dobór jej piastunów. Nie dadzą się one z żadnego trzeźwego programu na przyszłość wykreślić nie dlatego, że ktoś zawsze będzie ich bronił, jako swoich prerogatyw, lecz dlatego, że są one niezbędnym warunkiem narodowego zdrowia i rozkwitu i że ich brak przypłacają narody upadkiem.

Naodwrót państwo totalne, monopol partyjny, jedynowładztwo itp. są to zjawiska, noszące zawsze piętno tymczasowości, powstające zawsze tam, gdzie się urwał wątek życia, gdzie się przeszłość wyczerpała, a przyszłość jeszcze się nie narodziła, słowem tam, gdzie naród jeszcze nie stał się narodem w pełni. Absolutyzm władzy cesarskiej dokonał się dopiero pod rządami Dyoklecjana, absolutyzm państwowy skrystalizował się dopiero w Bizancjum. Wiadomo, że ani jedno ani drugie nie było początkiem, lecz było końcem wielkiej cywilizacji. Rzym podbił świat w epoce niesfornych napozór komicjów, a Grecji nie podtrzymał despotyzm Djonizego, gdy zabrakło jej szerokiego tchnienia wieku Peryklesa.

Nieścisłość sądu i wypływające stąd złudzenia nie mogą być nigdy dobrymi doradcami. To też wydaje nam się wartym starannego sformułowania wniosek, wypływający z powyższych rozważań, że żyjemy w epoce, której potrzebą jest wykształcenie się ustrojów narodowych, że natomiast ustroju takiego w dojrzałej formie i pełni wyrobienia niema jeszcze nigdzie i może nie będzie za naszego życia. To co oglądamy w różnych krajach Europy, są to zaczątki i pierwsze kroki bardzo cenne dla postawienia i uświadomienia czekających nas zadań, ale zaiste jeszcze żadne wzorowe rozwiązanie tych zadań.

Taka ocena współczesności pozwala nam z pewną pogodą spoglądać na stan rzeczy w naszym kraju. Nie jesteśmy tak bardzo opóźnieni, jak to na pierwszy rzut oka zdawać się może, skoro i inni nie wyszli jeszcze poza stadjum pierwszych prób i pokuszeń. Ruch narodowy mamy może starszy, a ideę narodową bardziej rozwiniętą, jak jakikolwiek kraj w Europie. Może niejedno w poczynaniach Mussoliniego i Hitlera tłumaczy się tem, że jedność narodowa Włoch jest tak świeża, jedność państwowa Niemiec tak niedawna, że podział Niemiec na północne i południowe, protestanckie i katolickie dotychczas nie jest zatarty. Pomimo młodości naszej cywilizacji dziwnym, lecz niezaprzeczonym jest fakt, że jedność i oblicze narodowe Polaków wątpliwości nie ulega od samego zarania ich dziejów. Bo Chrobry i Śmiały przywdziewają koronę, jako królowie Polski i Polaków, a gdy się jedność państwowa rozpada, nie przestaje istnieć, jako cel i jako wspomnienie rzeczywistości w istocie może starszej aniżeli jedność narodowa Francuzów, Anglików lub Niemców.

Idea narodowa polska też się wydaje silniejszą od innych i bardziej pogłębioną. Wytrzymała próbę ogniową, jakiej żadna inna poddana nie była. A zarazem wcześnie u nas obudziło się to poczucie, że wznowiona niepodległość Polski nie będzie tylko epizodem w prostym porządku faktów, że zrealizowanie jej będzie oznaką głębokich przemian o wszechświatowem znaczeniu i że idea polska nie będzie tylko uczuciowem marzeniem, lecz źródłem nowego, doskonalszego porządku rzeczy. Mogło to być rozumiane bardziej lub mniej wyraźnie, formułowane bardziej lub mniej dokładnie, ale wyczuwane było i wypowiadane, choćby pod formą tego osobliwego kierunku, jakim był mesjanizm polski. Oglądał się on głównie na porządek międzynarodowy. My dziś przedewszystkiem czujemy nasze wewnętrzne niedomagania, ale jesteśmy w zgodzie z wielką i największą naszą tradycją, jeżeli wierzymy, że idea narodowa i tu nam być może najskuteczniejszą busolą. Znów nie chodzi tu o formułę i matematyczne wyrachowanie jej zastosowania, lecz o żywą a poprawną wizję pewnej rzeczywistości. Nie będziemy więc marzyć o rozwiązaniu naszych trudności na modłę niemiecką ani włoską, ale na modłę polską, to jest taką, by poczynania nasze, wedle określenia Mickiewicza w Księgach Pielgrzymstwa, były: „nie wymyślone, ale zebrane z dziejów polskich, i z pism, i z opowiadań i z nauk Polaków, ludzi pobożnych i poświęconych za Ojczyznę".

I pamiętać będziemy o tem, co doskonale zrozumiał Mussolini, że program narodowy, to nie może być przemycany pod flagą narodową program demokratyczny ani liberalny, socjalistyczny, ani komunistyczny, lecz, że musi to być program, najtrudniejszy może, ale też może jedynie skuteczny, bo niczego się nie wyrzeka, niczego nie zaniedbuje i największą rolę przypisuje temu, co w każdym narodzie jest największego tj. jego narodowej duszy.

Przyjaciołom i czytelnikom zasyłamy serdeczne życzenia

„Wesołych Świąt"

Redakcja i Wydawnictwo

Narodowa idea ekonomiczna

w pryzmacie rzeczywistości gospodarczej Polski

(Dokończenie)

Ludzie, stojący na gruncie narodowej doktryny ekonomicznej, przedewszystkiem wychodzą z założenia, że dochód społeczny w Polsce jest nietylko mały, lecz również nierównomiernie rozkłada się pomiędzy poszczególne ugrupowania ludności. Kwestje te jednak ujmuje Obóz Narodowy nietylko w przekroju stanowym, t. zn. biorąc pod uwagę poszczególne zawody czy gałęzie wytwórczości i wymiany jak to robiły dotychczasowe doktryny ekonomji politycznej, lecz również w przekroju etnograficznym. Z punktu widzenia najistotniejszych interesów państwa nie jest bowiem rzeczą obojętną, czy główne zyski z gospodarstwa narodowego będą ciągnąć autochtoni, którzy to państwo stworzyli, zorganizowali i bronili przed wrogiem zewnętrznym, czy też obce narodowości, zamieszkałe w granicach czy poza granicami kraju.

Jeżeli bowiem z tych czy innych przyczyn bogacą się obce elementy, a miejscowy element pozostaje upośledzony pod względem gospodarczym, to jasnem się staje, że państwo takie dostaje się pod wpływy ludzi, mało zainteresowanych w losach danego państwa, a nawet wrogich temu państwu, co może pociągnąć najfatalniejsze skutki dla jego przyszłości. Dlatego też państwo, w którem znaczna część gospodarstwa narodowego jest dziedziną działalności obcych żywiołów, siłą rzeczy musi prowadzić politykę gospodarczą taką, by żywioły te nie rozrosły się kosztem żywiołu autochtonicznego, i by ten ostatni miał zapewnioną jak najsilniejszą pozycję w życiu gospodarczem.

Polska pod tym względem znajduje się w sytuacji szczególnie trudnej, bo poza rolnictwem właściwie cała nasza gospodarka prywatna znajduje się pod przemożnym wpływem żywiołów niepolskich — żydów i zagranicznych kapitalistów. Gdyby było możliwem sporządzić statystykę dochodu społecznego Polski według podziału na dochód przypadający Polaków, a obcym żywiołom, [illegible]o prawdopodobnie tym ostatnim przypa[illegible]łoby około 50 proc. całego dochodu, zwa[illegible]wszy, że dochód z rolnictwa, jedynej ga[illegible] rodzimego gospodarstwa opanowanej w [illegible]j części przez Polaków, szacuje się na ca. 40 proc. całego dochodu społecznego Polski. Płynące stąd dla nas niebezpieczeństwo jest tem większe, że żydzi i obcokrajowcy zajęli najbardziej „kluczowe" pozycje w systemie naszego gospodarstwa narodowego, jak eksploatację nafty, węgla, rud, bankowość, handel. Zajmując te dobrze umocnione pozycje obce elementy wywierają decydujący wpływ na losy gospodarcze kraju, tak, że nie jest bynajmniej żadną przesadą twierdzenie, że Polacy nie są pełnymi gospodarzami we własnym kraju, i że pod tym względem stoimy daleko poza krajami zachodniej Europy, którym tak chcemy na każdym kroku dorównać.

Jeżeli w Polsce podnosi się coraz więcej głosów przeciwko takiemu stanowi rzeczy, to nie jest to wynikiem grania na strunach szowinizmu narodowego, lecz poprostu wypływa z naszej ambicji narodowej i naszego instynktu samozachowawczego. Z jednej strony korci naszą dumę fakt, że ktoś obcy, nam niechętny, a w najlepszym razie obojętny, gospodaruje na naszem dziedzictwie, a z drugiej strony zdajemy sobie sprawę z tego, że w krytycznej chwili walki o byt nie będziemy mieć do tej walki odpowiednich środków, które ten ktoś obcy nam zagarnął. Hasło tedy „uwłaszczenia Polaków" we własnym kraju nie jest pustym frazesem dla skaptowania mas, lecz czemś bardzo istotnem, czemś sięgającem do samych podstaw bytu narodowego.

Jakże wręcz przeciwne do tego jest to, co obserwujemy w obecnie prowadzonej polityce gospodarczej kraju. Z wysunięcia swoistej koncepcji „państwa" z całkowitem zapoznaniem pojęcia, „narodu" wynika zupełne równouprawnienie gospodarcze poszczególnych grup narodowościowych w Polsce. Rezultat tego jest taki, że w Polsce czy z Polski bogacą się w znacznym stopniu nie Polacy, lecz żydzi i zagraniczni kapitaliści. Że powiedzenie to nie jest przesadą, najlepiej świadczy o tem upośledzenie i rozpaczliwy stan jedynej gałęzi gospodarczej, z której żyje większość Polaków — rolnictwa, natomiast położenie handlu, znajdującego się głównie w ręku żydowskiem, oraz przemysłu skartelizowanego, stanowiącego w lwiej części sferę posiadania obcego kapitału, jest bez porównania lepsze.

Wyobraźmy sobie, jakie skutki tego rodzaju stanu rzeczy może mieć w przyszłości na wypadek konfliktu zbrojnego: kapitały, których większość jest własnością obcego żywiołu, uciekają gwałtownie z kraju, w rezultacie brak złota i walut na zakupy sprzętu wojennego zagranicą; pożyczki wewnętrzne dają słabe wyniki z powodu ubóstwa ludności polskiej, powołanej z natury rzeczy do największej ofiarności w takim wypadku; prywatny przemysł i handel, prowadzi szkodliwe spekulacje stwarzając sztuczny głód towarów i śrubując ceny do góry; dostawy dla wojska idą tępo, a nabiał dostarczany jest niskiej jakości; w rezultacie siły materjalne państwa słabną, co odbija się fatalnie na operacjach wojennych. Nie mówimy tu już o sabotażu i zdradzie, której mogą w takich wypadkach dopuszczać się przedstawiciele niepolskiego kapitału w Polsce. I dziwić się tylko wypada, że obecni kierownicy nawy państwowej, wśród których nie brak wojskowych, nie chcą czy nie umieją zrozumieć potrzeby popierania gospodarczego Polaków i stworzenia w ten sposób odpowiedniej przeciwwagi rozwielmożnionym wpływom obcych żywiołów w naszem gospodarstwie narodowem, mimo tego, że z drugiej strony równocześnie ci sami ludzie nie szczędzą wysiłków i pieniędzy na przygotowanie naszej armji i społeczeństwa na wypadek wojny.

Jakimiż teraz drogami zmierza Obóz Narodowy do „uwłaszczenia Polaków", o którem przed chwilą wspomnieliśmy? Narodowa doktryna ekonomiczna, rzucając to hasło, wychodzi z trojakiego rodzaju przesłanek: populacyjnych, gospodarczych i psychologicznych.

Pierwsza z nich wskazuje, że Polska należy do krajów, mających najliczniejszy przyrost naturalny ludności i że wobec przepełnienia w wolnych zawodach, urzędach, przemyśle, rolnictwie itp. należy stwarzać dla pomnażającej się z roku na rok ludności nowe samodzielne warsztaty pracy.

Druga przesłanka mówi o tem, że Polska jest krajem o małych zasobach kapitałowych, natomiast o dużych bogactwach przyrodzonych i wielkiej ilości rąk do pracy. Wniosek stąd dalszy, że należy tworzyć wzgl. udoskonalać takie warsztaty pracy, które nie wymagają wielkich nakładów kapitału i w których przypada jak największy udział siłom przyrody i pracy ludzkiej.

Trzecia wreszcie przesłanka opiera się na tem, że Polak z zasady jest indywidualistą, że lubi pracować samodzielnie, że tedy należy dać mu możność posiadania własnego warsztatu pracy względnie o ile to jest niemożliwe, ułatwić mu stworzenie takiego stanu posiadania, któryby przynajmniej uniezależnił go od chlebodawcy. Ogólny wniosek z tych wszystkich przesłanek jest taki, że Polska winna z czasem stać się pod względem gospodarczym krajem małej i średniej własności rolnej i przemysłowej czy innej, krajem ludzi jaknajbardziej niezależnych pod względem ekonomicznym i posiadających z reguły jakiś kapitał czy realność.

Polityka ekonomiczna, która taki ideał za cel sobie stawia, temsamem musi ustosunkować się negatywnie do takich zjawisk jak etatyzm, koncentracja przemysłu i kredytu, kartelizacja. Nie negując potrzeby nieraz daleko idącego interwencjonalizmu gospodarczego, idea narodowa jest jednak zasadniczym wrogiem etatyzmu, raz dlatego, że pochłaniając nieproduktywnie poważną część dochodu społecznego, hamuje on proces „uwłaszczania Polaków", o którym wyżej mówiliśmy, a powtóre iż etatyzm stwarza nadmierną ilość ludzi żyjących kosztem społeczeństwa, ludzi zależnych, nienadających się do jakiegokolwiek stanu posiadania.

Idea narodowa jest również z zasady przeciwna skupianiu przemysłu w rękach nielicznych jednostek oraz koncentrowaniu się warsztatów przemysłowych w nielicznych ośrodkach kraju, dlatego, że tego rodzaju stan rzeczy przyczynia się do proletaryzacji ludzi zatrudnionych w przemyśle, stwarza daleko idące uzależnienie tych ostatnich od pracodawców, wreszcie utrudnia robotnikom dojście do własnego stanu posiadania. Ideałem narodowego ekonomisty są niezbyt duże warsztaty przemysłowe, rozrzucone po całym kraju, dające zatrudnienie okolicznym małorolnym czy też robotnikom, posiadającym w sąsiedztwie własne domki i parcele.

Wobec tego, że Obóz Narodowy wysuwa na pierwszy plan popieranie małej i średniej wytwórczości,, wypowiadając się przeciwko daleko posuniętej koncentracji produkcji, tem samem ustosunkowuje się on negatywnie do koncentracji kredytu w rękach nielicznych banków, uzależniających od siebie warsztaty wytwórcze, wypowiadając się raczej za dekoncentracją kredytu stosownie do nowego charakteru warsztatów wytwórczości i wymiany.

Wreszcie idea narodowa kategorycznie potępia kartelizację przemysłu, zwłaszcza o ile chodzi o surowce i półsurowce, która utrudnia i hamuje procesy rozwojowe średnich i małych warsztatów pracy i ogranicza spożycie nieskartelizowanych działów wytwórczości krajowej.

Przeprowadzenie polityki narodowej po myśli powyższych wskazań wymaga nietylko dużego rozmachu i śmiałości, lecz przedewszystkiem ogromnego kapitału zaufania u mas. Niewątpliwie wycofywanie się państwa z prowadzenia własnych przedsiębiorstw i redukowanie budżetów publicznych, łamanie przemożnego stanowiska dużego przemysłu, zwłaszcza skartelizowanego, oraz banków jest połączone z pogorszeniem sytuacji materjalnej i społecznej, jeśli nie ruiny, tysiącznych istnień ludzkich i wywoła duże wrzenie u niezadowolonych i to nietylko w kraju, lecz i zagranicą. Rząd, który zechce tego wielkiego dzieła dokonać, musi mieć za sobą zwartą opinję i poparcie narodu, o które rozbiją się gwałtowne protesty ze strony przeciwników nowego porządku rzeczy.

Czy więc obecny system polityczny, który w ostatnich wyborach uzyskał votum nieufności ze strony większości społeczeństwa, zdolny jest przeprowadzić naprawę ustroju gospodarczego Polski w myśl powyższych wskazań?



„Szron na górze Trzykrzywicy" J. Bułhak, Wilno.

Stanisław Statkiewicz, Pabjanice

Ostatnia wigilja tkacza Czółenki

— Z pańskim ojcem, panie Czółenko, źle. Całkiem źle. Organizm zupełnie wyczerpany, płuca — lepiej nie mówić. Galopujące suchoty.

Hipolit smutno zwiesił głowę na piersi, milczał. Cóż miał mówić? Lekarz popatrzał na niego ze współczuciem.

— Tak panie Czółenko, wszyscy musimy umrzeć; ten pierwej, ten później, nikogo śmierć-matula nie ominie.

— Tak, tak — odrzekł głuchym bezdźwięcznym głosem Hipolit; — ino jest jedna różnica między ludźmi; jedniby chcieli żyć wiecznie, a drudzy kilka lat zaledwie na ziemi wytrzymać mogą.

Przykro się zrobiło lekarzowi, że mimowoli uraził człowieka. A chcąc rozmowę skierować na inne tory, nawrócił do chorego.

— Niech mi pan powie, panie Czółenko, gdzie pański ojciec sterał zdrowie?

— W fabryce wyrobów bawełnianych na 4 krosnach przy 12-godzinnym dniu pracy. Dawniej mieliśmy swoje warsztaty ręczne, ale z chwilą, gdy nam robotę odebrały mechaniczne, ojciec przeniósł się do budy. Ręczne kryki żeśmy spalili — nie warto było na nich zarobkować.

— Pan pracuje?

— Nie. Pobieram zasiłek z funduszu bezrobocia.

— A ten chłopak, czyj on jest?

— To mój brat, ma zaledwie lat 14.

— Do szkoły chodzi?

— Chodzi.

— Panie Czółenko, niech go pan umieści bodaj u krewnych na wsi, niech pasie gęsi, krowy, tylko niech w mieście nie siedzi. Zmarnuje się tutaj. A przedewszystkiem niech pan pilnuje ojca, dobrze go odżywiać, masło, jaja na miękko, śmietana . . .

Młody człowiek uśmiechnął się gorzko, snując w myśli: zasiłku 7 zł, do wyżywienia ludzi troje. Żeby żyć, to za mało, żeby zdechnąć z głodu — za dużo. Machnął ręką, z lekarzem się pożegnał.

Z szuflady wyciągnął pęk mocnych lnianych sznurów, ze ściany zdjął małą ręczną piłkę, oprawioną w jałowcowy pałąk i zwrócił się w stronę pieca.

— Walek, nie wychodź nigdzie. Pilnuj ojca. Ja pójdę do lasu po drzewo. A sprawuj się dobrze, to ci choinkę po drodze przyniosę. Ustroimy ją sobie wieczorem, wszak dzisiaj wigilja Bożego Narodzenia a na święta musimy mieć ciepło. Jak tu przyjdą jakie panie i będą się pytały o naszą biedę, to powiedz, jak jest. Nie cygań. Ojcowa zupa jest w garnku w południe mu ją przygotujesz. Dla ciebie jest w szafie chleb, tu masz 10 groszy na śledzia i siedź w domu. Przed 4-tą powrócę z drzewem. Ojciec śpi?

— Śpi.

— No to dobrze. Tymczasem bądź zdrów. Hipolit zniknął za drzwiami.

*

— Walek, która godzina?

— Pięć po drugiej.

— Pięć po drugiej a tak już ciemno. Boże, jak wolno idą te chwile. A jak tam na dworze?

— Zimno, śnieg.

— Coo? Gdzie Hipolit?

— Poszedł po drzewo do lasu.

Głuche, świszczące westchnienie wydobyło się z piersi chorego.

— Walek, chodź tu bliżej. Usiądź tu na łóżku. Nie, lepiej nie siadaj. Nie dotykaj się, gruźlica śmierć. Powiedz mi lepiej jak tam na dworze?

— A zimno, śnieg.

— Nie, nie o to mi chodzi. Powiedz jak wygląda na dworze, bo widzisz tak dawno już leżę i nie widziałem lasu, ani kawałka pola, ni chmury na niebie, ni ptaka. Widzisz, chory jestem i słaby i nie mogę się podnieść, a chcę, żebyś mi powiedział, jak tam na dworze. Mów, co widzisz.

Chłopiec zbliżył się do okna i począł mówić: — Daleko, daleko za miastem widać las. Daleki siny las, a bliżej widać miasto, domy i kominy fabryczne, takie wysokie, że strach. Wkoło pada śnieg, taki biały, że aż oczy bolą patrzeć. Wszystko co widać, las, miasto, kominy otula biały zimny śnieg. A taki sypki, a tak z wiatrem leci, aż gra i chrzęści.

— Walek, czego ty mnie okłamujesz, gdy mówisz, że hen za miastem daleko siny las? Jak może on być siny, kiedy



„Kościół św. Jana" Stanisław Mrożewski
(I nagroda na konkursie graficznym „Kurjera Pozn.").

Doprawdy sytuacja ludzi, którzy stoją u steru naszej państwowości, jest pod tym względem tragiczna. Rozumieją oni bowiem doskonale, że położenie ekonomiczne kraju jest rozpaczliwe i mają jak najlepsze chęci jego poprawy. Rozumieją, że trzeba poprzeć rolnictwo, że etatyzm jest szkodliwy, że kartele pasorzytują na chorym organizmie gospodarczym. Nie można zaprzeczyć, że oficjalne enuncjacje na tego rodzaju tematy zawierają dużo prawdy.

Gdy jednak przychodzi do realizacji zamierzeń, któreby coś gruntownie zmieniały w naszem życiu gospodarczem, to następuje zupełne niepowodzenie. Dlaczego? Bo z chwilą, gdyby ludzie, sprawujący obecnie władzę w Polsce naprawdę zechcieli zrobić „cesarskie cięcia" w naszym organizmie gospodarczym, to równocześnie popełniliby samobójstwo polityczne, w rezultacie którego musieliby władzę oddać komuś innemu. Gdyby bowiem przyszło do redukowania nadmiernie rozbudowanych agend państwowych, to należałoby zwolnić tysiące wszelkiego typu urzędników, uzależnionych obecnie od państwa, którzy na drugi dzień po zwolnieniu niewątpliwie staliby się wrogami obecnego regime'u. Gdyby rozwiązano, do obozu wrogów przeszedłby również duży przemysł, uzależniony od zagranicy, będący jedną z głównych podpór obecnego systemu politycznego. Gdyby zabrano się do racjonalnej likwidacji nadmiernie zadłużonych majątków ziemskich, ze względów politycznych, sztucznie urzymywanych przy życiu, ziemiaństwo momentalnie cofnęłoby swe poparcie dla „sanacji". Gdyby wreszcie zechciano ograniczyć nadmiernie rozbudowane pośrednictwo handlowe, należałoby bardzo mocno uderzyć w żydostwo, a tego obecni sternicy nawy państwowej nigdy nie zrobią, nie chcąc tracić wiernego sprzymierzeńca z mniejszości narodowych.

Tak więc współcześni kierownicy naszego państwa w sprawach gospodarczych muszą wciąż deptać w ciasnym kręgu zakreślonym przez interesy ich własnych i ich możnych acz coraz mniej licznych zwolenników. Przerwać tego zaczarowanego kręgu i odwołać się do miljonów obywateli poza tym kręgiem im nie wolno, bo oznaczałoby to ich definitywny upadek.

Ta organiczna poprostu niezdolność obecnego regime'u do rozwiązywania palących problemów gospodarczych, na które czekają masy społeczne, tem silniej utrwala wśród Polaków przekonanie, że tylko realizacja narodowych ideałów gospodarczych i przyjście do władzy zupełnie nowych ludzi, niezwiązanych z elementami, na których opiera się obecny system polityczny, potrafi zmienić na lepsze współczesne warunki naszego bytu ekonomicznego. I to jest niewątpliwie jedną z głównych przyczyn ogromnych postępów idei narodowej wśród najszerszych mas polskiego społeczeństwa.

OJKONOMOS.

Czesław Pilichowski.. Poznań

Pomnik narodowej myśli polskiej

19 i 20 wieku

We współczesności czołowem i powszechnem stało się zagadnienie kryzysu. Przeżywa się go w każdej dziedzinie. Zdaje się bankrutować wszystko, co stworzyła kultura ludzka wszelkich epok i narodów. Lecz w ślad za bankructwem rodzą się nowe pomysły, za nieudałem przedsięwzięciem nowe doświadczenia. Słusznie więc ratunek widzi się w konieczności zorganizowania życia zbiorowego, aby z jednej strony oparło się ono na najgłębszych wartościach, normach współżycia, a z drugiej, aby tak jednostki jak grupy, wnosiły zapomocą twórczości własnej jaknajcenniejsze wartości do skarbca zbiorowego dorobku. Bo zdobywanie wartości kulturalnych poprzez współżycie i twórczość ludzką decyduje o możności zaistnienia takich wartości, któreby nie przeciwstawiały się jedynie kryzysowi kultury, ale, zawarłszy w sobie konkretne cele i środki, do celu prowadzące, walczyły z nim skutecznie.

Nasuwa się pytanie: jak walczyć, na jakich wartościach oprzeć wychowanie współczesnego pokolenia, aby dotychczasowy dorobek kultury ludzkiej poprowadziło, zarazem wzbogaciło, — w najdalsze czasy. Aby je rozwiązać, nie starczy próbować własnych pomysłów oryginalnych, ale należy zwrócić się do przeszłości, jej zdobyczy myślowych. Gorzej, jeśli jakikolwiek naród tych zdobyczy nie posiada, albo, ma je ukryte. Naród polski ów skarb bezcenny myśli miał dotychczas w dużym stopniu utajony. Dopiero Bogdan Suchodolski we dwu tomach*) monografji — wypisów pokazał go narodowi polskiemu, aby skorzystał w swej walce z kryzysem kultury z dorobku własnej myśli przeszłej, aby ona wskazała mu konkretne i skuteczne środki, metodę, cel tej walki. Nic więc dziwnego, że uważać można dzieło świetnego uczonego warszawskiego za próbę rozwiązania wyżej postawionego pytania, tem więcej, iż nie daje czytelnikowi gotowych wniosków, ale każe mu na mocy, zamieszczonych w poszczególnych grupach zagadnieniowych, wypisów z dzieł myślicieli polskich XIX i XX wieku budować własny pogląd na świat i szczegółowe problemy.

Układ tych wypisów**) jest niezmiernie jasny i logiczny. Na początku każdego tomu pyta się Suchodolski: „Co to jest kultura?". Odpowiedź jego stanowić ma niejako wstęp do obu tomów: do I-go: — kultura, pojęta jako współżycie, do II-go: — kultura jako twórczość. Rozwiązawszy zasadniczą kwestję, przychodzi do oświetlenia dziedzin i problemów kultury w następujących rozdziałach tomu pierwszego: II — czynniki rozwoju i sposoby organizowania życia zbiorowego, III — konserwatyzm i radykalizm, IV — katolicyzm, V — nacjonalizm, VI — socjalizm, VII — elementy ideologji ludowej, VIII — zamknięcie, i tomu drugiego: II — religja, III — filozofja i nauka, IV — sztuka, V — kultura gospodarcza, VI — kultura społeczno-państwowa, VII — etyka i wychowanie.

Już z suchego wymienienia tytułów rozdziałów, które znowu dzielą się na pod-rozdziały, wynika, że materjał, podany przez B. Suchodolskiego jest nader obfity i bogaty. Postarajmy się go nieco naświetlić. W tomie I-ym, po określeniu czynników i sposobów organizowania życia zbiorowego, z czego dochodzimy do wniosku, iż o przyszłości decyduje nie fatalizm, konieczność, ale wyłącznie wola i zabiegliwość ludzka, — typowa to cecha struktury duszy polskiej, — Suchodolski daje wykład podstawowych systemów życia zbiorowego. Zastrzega się jednak, — całkiem we współczesności słusznie, — że książka jego, — to nie obraz polskiego życia politycznego, to nie dzieje i ideologja stronnictw politycznych, ale przedstawienie, w jaki sposób polscy mysliciele przyjmowali i przetwarzali ogromne, o europejskim zasięgu prądy, będące raz „przejawem postawy umysłowej wobec życia", to znowu „wyrazem pełnego i zasadniczego na świat poglądu", (str. 144). Do pierwszej grupy zaliczymy konserwatyzm i radykalizm, do drugiej — katolicyzm, nacjonalizm, socjalizm, elementy ideologji ludowej. Logika budowy całej książki tu się najjaskrawiej rzuca w oczy. Otóż nasampierw dzięki konserwatystom (np. St. Estreicherowi), radykałom (np. Żeromskiemu, J. Baudonin de Courtenay'owi), dowiadujemy się, że konserwatyzm i radykalizm stanowią „dwa sposoby widzenia i oceny rzeczywistości, oraz zadań społecznych człowieka" (str. 144). Rozdział ten uważam za podstawę — wyjście, aby móc wogóle rozprawiać o systemach takich, jak katolicyzm, nacjonalizm, które znowu traktuje Suchodolski wyłącznie jako systemy organizacji kultury i życia zbiorowego, nie poruszając np. w katolicyźmie kwestyj dogmatycznych czy etycznych. Gruntownie objaśniwszy socjalizm, elementy ideologji ludowej, zamyka rozważania nad kulturą — współżyciem, oświetleniem trzech podstawowych komórek życia zbiorowego: człowieka, społeczeństwa, państwa.

Po tak wszechstronnem poznaniu i wyłożeniu problemu: kultura — współżycie słusznie spodziewać się możemy, iż w tomie drugim równie dobrze Suchodolski objaśnił zagadnienie: kultura — twórczość. Suchy spis rozdziałów tego tomu już podaliśmy. I już na jego podstawie upewnić się mogliśmy, że Suchodolski takie problemy jak np. religja, nauka, filozofja, sztuka, sprawy gospodarcze, społeczno-państwowe ujął tylko jako funkcje jednej wielkiej całości, którą jest: kultura — twórczość. Wszak dziedziny powyżej wymienione odgrywają w kulturze — twórczości rolę funkcyj pewnej całości, pewnego organizmu. Aby z zadania dobrze się wywiązać, trzeba było Suchodolskiemu pominąć wiele kwestyj szczegółowych, ściśle dotyczących omawianego problemu, np. w sztuce — zagadnienie psychologji twórczości, w religji — dogmatykę itp. Inaczej bowiem każda dziedzina kultury musiałaby być wykładana z innego punktu widzenia, przez co logika i zwartość całości nietylko zaginęła, ale całość stałaby się kilku — obliczowa albo nawet bez — obliczowa.

Ta metoda oświetlania każdej dziedziny, jako części składowej jednej całości: kultury — twórczości, była jedynie racjonalna i wypłynęła konsekwentnie z dotychczasowych naszych poglądów i stanu nauki w zakresie teorji kultury wogóle.

Dopiero teraz odpowiedzieć sobie możemy na pytanie, jak poprzez trud jednostki tworzy się kultura oraz, jak poprzez branie udziału w kulturze „rozwijają się i pogłębiają osobowości ludzkie" (str. 7). W konsekwencji zjawił się problem wychowania, który Suchodolski rozwija w ostatnim rozdziale t. II-go. „Pojmując zaś je (t. zn. wychowanie)" — pisze nasz uczony — „jako sprawę organizowania twórczości kulturalnej i dojrzewania osobowości, wiążemy je ściśle z etyką. Ponieważ zaś realizacja zamierzeń wychowawczych zawisła od znaiomości materjału ludzkiego, przeto, zamykamy tę książkę głosami z różnych epok, mówiących o polskim charakterze" (str. 8). Głosem Suchodolskiego zakończyliśmy część sprawozdawczą niniejszej recenzii. Uzupełnimy ja małem zauważeniem: 83 myślicieli zabrało głos w t. II-gim.

Czytelnika umysł czujny, któremu Suchodolski niczego nie narzuca z góry, zyskuje wiadomości, których nie uczą na żadnym uniwersytecie, wiadomości z zakresu kultury — współżycia i kultury — twórczości, pogłębione i tem wartościowsze, że wyprowadzone samodzielnie i zdobyte w ciągłem łamaniu się, przedzieraniu przez gąszcz myśli, problemów, systemów, jakie reprezentują poszczególni myśliciele. Idzie w tem Suchodolski po linji charakteru duszy polskiej, która urabiać się zwykła wyłącznie samodzielnie. Ostatnia zaleta wraz z naczelnie podkreśloną próbą rozwiązania pytania: jak walczyć skutecznie z kryzysem kultury stanowi o znaczeniu czasowem, bezpośredniem dzieła Suchodolskiego. Ma ono i znaczenie trwałe.

Wszakże posiedliśmy w niem pierwszą syntezę polskiej myśli narodowej XIX i XX wieku t. zn. czasów, które w łonie literatury polskiej (od Brodzińskiego po Kasprowicza) należą do najwięcej znanych. Tymczasem myśl polska nie posiadała dotychczas żadnego swego przewodnika, żadnej historii naukowej, a tem mniej wydań dzieł poszczególnych myślicieli. Zaledwie bibljoteki mają nieliczne pierwodruki, przechowywane troskliwie, reszta znajduje się w zdekompletowanych rocznikach czasopism albo nawet w rękopisach. Stąd tylko nieliczni badacze dojść i zdobyć są w stanie przebogaty dorobek narodowej myśli polskiej. A wtedy nie dociera i nie trafia do narodu, — prawdziwego swego spadkobiercy. Niniejsze wydanie wypisów brak ten wypełnia.

Teraz nauka polska będzie mogła zająć się krytyką tej myśli, stwierdzeniem jej oryginalności, zbadaniem, o ile poglady myślicieli polskich wiążą się z prądami, płynącemi z Zachodu.

Tak myśl polska, rzetelnie wypracowana przez dziesiątki myślicieli, a informująca o polskiem życiu ideowem, nie zostanie odrzucona do lamusa, ale wzięta i przerobiona w mózgach współczesnych, stanie się podstawą urobienia nowej, niepodległej duszy polskiej, aby mogła dostatecznie wypełnić nowy obowiązek życia narodowego. Przez przedruk tej myśli zbliżył ją Suchodolski duchowo.

Nietylko zresztą odnaleźć mamy w tej myśli polskiej oryginalny pion, ale również zyskać w niej powinniśmy zwierciadło i powtórzenie nas samych, odkryć te same problemy i zadania, które kiedyś już organizowały życie jednostek i narodu polskiego. Stąd intencja Suchodolskiego, aby „ukazać jednorodność trudu" organizacji życia, „ujawnić pokrewieństwo rozwiązań lub ich odmienności, umocnić i rozszerzyć współczesne widzenie świata, odnaleźć zasady, które mają lub mieć dziś powinny znaczenie i siłę wychowawczą", (str. 11) — została spełniona.

*) Bogdan Suchodolski: „Ideały kultury a prądy społeczne". T. I. Warszawa, 1933, 8⁰, str. 518 + 9 nlb., „Kultura i osobowość", T. II. Warszawa, 1935, 8⁰, str. 600. Nakładem „Naszej księgarni" Sp. Akc. Związku Nauczycielstwa Polskiego.

**) Dodać należy, że Suchodolski zamieścił oprócz wypisów najpotrzebniejsze, zwięzłe wiadomości o życiu i pracach poszczególnych myślicieli, dalej krótkie przedmowy, wprowadzające do poszczególnych grup zagadnieniowych, ich bibljografję. Czyni to w sumie dzieło, które znane być winno i stale czytane przez najszersze rzesze Polaków. Szczególnie przez nauczycielstwo, których związku nakładem została wydana.



Fot. R. S. Ulatowski
Litografja znanego artysty malarza prof. Władysława Rogulskiego

pada śnieg i w jaki sposób mogą cię boleć oczy, jak słońce nie świeci, a śnieg się nie skrzy?

— Ja też tatusiowi mówię, jaki był las przed kilku dniami, teraz to i ja go nie widzę, a oczy to mnie bolą naprawdę, jakby mi kto w nie piasku nasypał.

— No mów dalej, co widzisz?

Chłopak przytknął nos do szyby: — Widzę miasto i ludzi, widzę rynek, widzę cały las choinek, jedni ludzie je przywożą, drudzy wynoszą, a wszyscy się spieszą, jakby ich kto gonił. Każdy coś niesie, każdy coś dźwiga, każdy uśmiechnięty — rzekł z żalem chłopiec — ino u nas smutno, a dzisiaj wigilja. Ludzie stroją choinki, a u nas co?

Chory leżał z zamkniętemi oczyma. Cisza w mieszkaniu zapanowała, jeno wichru ostry poświst dolatywał zdala, jeno zegar na ścianie wymierzał swoje nieśmiertelne tik-tak, tik-tak.

Zasnął stary Czółenko. Wałek odsunął się od okna, poszperał po mieszkaniu, nie mając co robić, owinął się w starą jesionkę Hipolita, przykucnął pod piecem i również zasnął... Zasnął jeno z pod przymkniętych powiek wypływały mu łzy. Może mu się przyśniły dalekie lasy, z okienka ich mieszkania widziane codzień. Może mu się przyśniła jarząca od świateł choinka. Kto wie? A może zmarła przed kilku laty matka przybyła z tamtego świata i opowiada dziecku dziwy o pięknej krainie wiecznego milczenia. Cicho było w mieszkaniu, jeno chory od czasu do czasu budził się i kaszlał, a wewnątrz to mu tak gorąco okropnie, jakby mu kto nieszczęsne jego płuca rękami chwytał i targał.

— Walek, Walek — zawołał naraz — śpisz? Zapal-no w piecu, bo mi tak jakoś zimno. Walek, Walek, zbudź się. O Jezu śpi, Waluś, Waluś, zobacz, zobacz-no, bo tu coś chodzi po mieszkaniu. Waluś, Waluś — skamlał chory.

Milczenie było odpowiedzią na to rozpaczne wołanie. Chłopiec zasnął na dobre, jeno przez sen radośnie się uśmiechał.

— Waluś, Jezu, zapalno lampę, bo tu coś stanęło obok mnie.

A zdala dochodziło posępne wycie wichru, wczesny mrok grudniowego wieczora zapanował nad światem. Stary Czółenko złapał się obiema rękami krawędzi łóżka, stracił świadomość, nie wiedział, co się z nim dzieje. Jeno w ustach poczuł słonawy posmak krwi. Złapał się jedną ręką za nos, i krzyknął:

Czekaj łobuzie, ino po strażnika pójdę. W cyrkule ci dopiero pokażą, jak się rozbija uczciwym ludziom nosy. Czekaj łobuzie, czekaj. I wyciągniętą ręką komuś wygrażał, widocznie przeżywał, po raz drugi jakieś tragiczne przejście swej dawnej młodości.

— Czekaj — krzyczał coraz ciszej, ciszej, wreszcie zamilkł. Za chwilę począł znowu rękami wymachiwać, nogami uderzać i naśladując ruch ręcznego warsztatu, zaśpiewał:

Kukuleczka kuka w kalinowym lesie
Kasia Jasia szuka, śniadanie mu niesie.

Pokiwał głową i z powrotem rozpoczął według taktu:

Co godzinka to klimka
co trzy dni to
co godzinka to klimka
co trzy dni to

— Panie majster —począł wołać — panie majster, szykować wypłatę, dorabiam ostatniej sztuki i fajerant niedługo fajerant. Panie majster szykować ruble, czeladnicki lon, trzeci grosz — nie słyszy, ścierwa — mruknął Czółenko z gniewem, bębniąc nogami w łóżko i zaśpiewał znowu:

Nie mom portek ani papci,
bo mi majster mało płaci —
to bieda, oj to to to, to bieda niedola.
Majstrowa się ze mnie śmieje,
bo mi wiatr dziurami wieje —
to bieda, oj to to to, to bieda niedola.

— Panie majster sztukę zakantowałem, ale linderki to panu nie zrobię, bo mi się tak spać zachciało.

To bieda, oj to to, to bieda niedola.

Zaśpiewał po raz ostatni swoją piosenkę ręczny tkacz Czółenko.

To bieda, to to to, to bieda, niedola — brzmiało ostatnim akordem echo. Cisza śmiertelna zapanowała w mieszkaniu. Za oknem żałośnie jęczał wicher, ino zegar wydzwaniał swoje nieustanne tik-tak, tik-tak. Stary Czółenko już nie rzęził, nie wołał nikogo. Siedział na łóżku pochylony, z plecami zwiniętemi w pałąk, na kołdrze ciemniała zakrzepła struga krwi.

Taki był ostatni dzień wigilijny ręcznego tkacza Czółenki.

KONSTANY DOBRZYŃSKI, ŁÓDŹ

DO POEZJI...

Szukam cię ciągle od zarania świata,
Przez wieki całe, zmierzchłe pokolenia;
W coraz to inne wcielam się istnienia —
Gdzie tylko ludzka myśl skrzydłem dolata
Idę za Tobą...

Skroń posypałem ofiarnym popiołem,
W łachmanach bólu, przez ciernie i głogi,
Nie widząc końca bezkresnej mej drogi.
Przydrożne pyły zmiatam błędnem czołem.

Szukałem Ciebie w gwiazd niebieskich lotach
I w krwi purpurze i w dymów pożodze,
W orgjach szaleństwa, w mdłych oparach złota
I w sercach ludzkich, na bezludnej drodze —
Lecz nie znalazłem...

Czas Cię nie zmieścił. Ty ponad krawędzie
Ludzkiego bytu wystrzelasz istnieniem,
I w nieśmiertelnej zaklęta legendzie
Wołasz wciąż na mnie najcudowniejszem brzmieniem.

W snach swych Cię widzę. Twe promienne oczy
Głębsze niż wszystkie w świecie oceany
Swój lazur wzięły z niebieskich roztoczy —
Ciało Twe bielsze ponad morskie piany.

Uśmiech Twój wonny, to symfonja świata —
Najcudowniejsza w wszechświecie piosenka,
Przez palce Twoje złoci się jutrzenka
I cudną głowę w obłok róż oplata.

Och, kiedy przyjdziesz i usty wonnemi
Szepniesz mi w serce nieśmiertelną pieśnią,
Kiedy się wreszcie sny me ucieleśnią
I raj ożywią na koszmarnej ziemi?

Och, zanim legnę na śmierci kobiercu,
Szepnij mi słodko, zanim zdążę skonać,
„I jako pieczęć przyłóż mnie na sercu,
Jak naramiennik włóż na swe ramiona".

ZADYMIONY GRÓD

O, miasto spowinięte w gęste dymu chmury,
Z wiecznie rozkopywaną i targaną jezdnią,
gdzie na peryferjach obszarpane mury
chcą walczyć swą brzydotą z Twoich kałuż bezdnią!

Miasto twarzy wybladłych i zapadłych brzuhów!
Miasto maszyn drgających, szumu saltaktorów!
Miasto wrzawy i zgiełku, gorączki i ruchu!
Wieczorem wykąpane w blaskach reflektorów.

Miasto wiecznie mówiące ciągłej pracy rymem,
Miasto wielkich przedsięwzięć, wytwórnio pieniędzy!
Miasto ludzi bogatych i siedlisko nędzy,
Gdzie krzykiem pierwszym dziecko zachłyśnie się dymem.

— — — — — — — — — —

A jednak kocham Ciebie, zadymiony grodzie,
Całuję wzrokiem dziurawe Twe chodniki,
Gdzie moi najbliżsi w zwartym korowodzie
Szli, by zdążyć na gwizdek do brudnej fabryki.

DRAGOTIN KETTE

Gdy noc nadejdzie...

Gdy noc nadejdzie, kochanka fantazji,
a spokój pola i góry ocienia,
z galerji wtedy się moich obrazów
zsuwają ciemne zasłony wspomnienia.

I duch się lekko pośród wspomnień wije,
w piersi łomoce mi serce ranione,
późną godzinę nocy zegar bije
i błyszczą oczy w ciemność zapatrzone.

Przed Matką Bożą tak drży przez noc całą
wznosząc się wgórę, konając po chwili,
płomień do świtu sam siebie trawiący.

O, żebyś także ty, serce płonące,
w ostatniej stacji męki przy mogile
ostatnie do niej „amen" wyszeptało.

Ze słoweńskiego przełożył:
ZDZISŁAW KEMPF, KRAKÓW.

VOJESLAV MOLE

Przed starym obrazem

Popołudniowych chwil się śmieje miękość
i płynie czas jak cicha rzeka śnień,
mój pokój pełen jest upojnych dźwięków
i struny pełne są świetlistych drżeń...

Dusza posłuszna jest. Sama upływa
w dźwięki i — Bóg wie kędy — płynie, płynie...
ku brzegom: wieczna je wiosna pokrywa,
ku górom dziwnym, nieznanym i sinym.

Wieczór. Zawija żagiel do przystani,
pozdrawia brzeg rodzinny. Cichy jest świat.
Utonął dzień w wieczystym oceanie
i gorze nad nim noc — gwiaździsty kwiat.

Wciąż bliżej jest, co przedtem niedosiężne
nawoływało z cudzych, gorzkich dali,
przeżaglowałoś głębinę bezbrzeżną,
serce, i teraz spocznij w ciszy fali...

Łkasz, serce? Przecież to tylko marzenie,
dalekośmy od brzegów ty i ja —
a w przystań tylko wraca się pragnienie,
po morzach rzuca tabą burza zła.

Ze słoweńskiego przełożył:
ZDZISŁAW KEMPF, KRAKÓW.

Mieczysław Dereżyński, Inowrocław

Antoni Stefański na Pomorzu

Leży przedemną metryka dziennikarza i literata wielkopolskiego śp. Antoniego Marjana Stefańskiego. Jak wynika z tego testimonium nativitatis, Antoni Stefański urodził się 18-go maja 1865 r. w Szamotułach. Ojcem jego był rektor szkoły ludowej Juljan Stefański, a matką Katarzyna ur. Kolasińska. Chrzest Antoniego Stefańskiego odbył się w kolegjacie szamotulskiej dnia 2-go lipca 1865 r.

Antoni Stefański miał żywot niełatwy. Ojciec odumarł przyszłego pisarza, gdy chłopczyna liczył niespełna 4 lata. Wdowa z synem przeniosła się do Poznania, gdzie borykała się z losem w trudnych warunkach materjalnych.

Jako 14-letni chłopiec, rozpoczął Stefański naukę najpierw w poznańskiej księgarni Piotrowskiego, poczem pracował w księgarni I. K. Żupańskiego. Z Poznania przeniósł się młody księgarz do Warszawy, a stamtąd do Lwowa, gdzie zajęty był w słynnej księgarni Seyfartha.

Ze Lwowa udał się Stefański na Śląsk do Mikołowa, gdzie w 1895 r. objął w wydawnictwie K. Miarki stanowisko redaktora i kierownika literackiego. Miarka, którego zakład naówczas zaczął się w najlepsze rozwijać, wydawał wtenczas bardzo sympatyczny ilustrowany tygodnik dla ludu pt. „Przyjaciel Rodziny", redagowany właśnie przez Stefańskiego. Pisemko to, drukowane bardzo starannie na papierze satynowanym i bogato ilustrowane, doborową i obfitą treścią zyskało sobie rychło bardzo chętnych abonentów pomiędzy ludem śląskim, tak, że nakład jego (naówczas b. wysoki) wynosił około 5000 egz. Pozatem opracowywał Stefański wychodzące u Miarki kalendarze, mianowicie: „Kalendarz Marjański" (nakład ca. 150 000 egz., z czego do Ameryki wysłano 50 000), kalendarz: „Rodzina Swięta" (nakład ca. 40 tysięcy) oraz „Przyjaciel Rodziny" (nakład ca. 20.000).

W Mikołowie Stefański przełożył na język polski „Ben Hura" Wallace'a, którą to powieść wypuścił Miarka w świat w ilustrowanem wydaniu popularnem po bardzo przystępnej cenie. Tamże przetłumaczył Stefański głośną powieść Beecher Stowe'a „Chata Wuja Tomasza" i wydał kilka oryginalnych swych powieści.

Z inicjatywy Antoniego Stefańskiego założone zostało w r. 1896 w Mikołowie pierwsze polskie towarzystwo o podłożu oświatowem p. n. „Zgoda", do którego przystąpili wszyscy Wielkopolanie, którzy wówczas u Miarki pracowali oraz kilkunastu Ślązaków. Posiedzenia odbywały się 2 razy w miesiącu. Prezesem był Stefański, który na każdem prawie zebraniu wygłaszał odczyty z dziedziny historji narodu polskiego lub literatury polskiej! Pozatem urozmaicono posiedzenia chóralnym śpiewem oraz deklamacjami. Przez rok był też Stefański redaktorem „Katolika" w Bytomiu.

Ze Śląska wyruszył na Pomorze; długie lata był dyrektorem wydawnictwa „Gazety Grudziądzkiej". W czasie wojny w latach 1914—1916 redagował „Nowego Przyjaciela Ludu" w Kępnie. Przez pewien czas pracował w „Przewodniku Katolickim" i redagował „Kraj" leszczyński, poczem znowu działał na niwie dziennikarskiej i społecznej w Grudziądzu.

Stefański pracował w wydawnictwie „Gazety Grudziądzkiej" w dwu okresach: od 1-go maja 1903 r. do 1-go maja 1912 r., następnie od 1-go lutego 1918 r. do 1-go kwietnia 1920 r. jako dyrektor wydawnictwa i jako kierownik literacki.

Pisywał artykuły na wszelkie tematy do „Gazety Grudziądzkiej", redagował z zamiłowaniem dodatek bezpłatny do tejże gazety p. n. „Robotnik", opracowywał przez wiele lat doroczne, książkowe „Kalendarze Marjańskie" Kulerskiego, w których sporo umieszczał swego materjału. Nakładem Kulerskiego wyszedł też zbiór powieści Stefańskiego, osnutych na tle pierwszych czasów chrześcijaństwa p. t. „Sybilla".

Społecznie pracował bardzo dużo, szczególnie w grudziądzkiem Towarzystwie Ludowem. Wygłaszał tam referaty, uczył śpiewu polskiego. Należał do tych Polaków, którzy się nie lękali zaborców lecz odważnie i wytrwale pracowali nad podtrzymaniem polskości w Grudziądzu i na całem Pomorzu. Często wyjeżdżał poza Grudziądz z wykładami, które ilustrował obrazami świetlnemi. Założył w Grudziądzu niejedną organizację narodową. Był popularnym mówcą. Umiał słuchaczów porywać. Szczególne położył zasługi około rozwoju Tow. Śpiewu „Lutnia", Tow. Ludowego, Tow. Kupców Samodzielnych, Tow. Przemysłowców, (obecnie Tow. Rzemieślników Samodzielnych) i Tow. Czytelni Ludowych, któremu wiele poświęcał cennego czasu.

Krzewiąc polskość w zniemczonym wówczas Grudziądzu, podniósł i doprowadził do rozkwitu dwa przedewszystkiem towarzystwa polskie, Towarzystwo Ludowe i Czytelnię dla Kobiet.

Kiedy w maju 1908 roku zebrała się garstka Polaków - patrjotów grudziądzkich w salce p. Gemskiego przy ul. Długiej, ażeby założyć Towarzystwo Czytelni dla Kobiet, Antoni Stefański stanął w szeregu pierwszych inicjatorów i współzałożycieli Towarzystwa, a przyjąwszy na prośbę przewodniczącej urząd kuratora Towarzystwa obok śp. Wiktora Marchlewskiego i dr. Stefana Łaszewskiego, służył tej organizacji zawsze swoją cenną radą i głęboką wiedzą, przez co przyczynił się w wysokiej mierze do rozwoju Towarzystwa. I w latach późniejszych, po opuszczeniu Grudziądza, zawsze szczerze i życzliwie interesował się Czytelnią dla Kobiet, a gdy w roku 1928 Towarzystwo obchodziło 20-lecie swego istnienia, przybył do Grudziądza, ażeby osobiście wziąć udział w tej uroczystości.

Nieocenione są jego zasługi około sprawy polskiej w Grudziądzu i szerokiej okolicy. Wystarczy wspomnieć, że był jednym z najofiarniejszych pracowników przy budzeniu ducha narodowego na Pomorzu.

Trudny w latach niewoli był żywot rzemieślnika i robotnika polskiego. Stefański spełnia obowiązki pośrednika pracy, szuka zajęcia dla polskich robotników i rzemieślników, pracy po fabrykach i warsztatach, a jedyną zapłatą dla niego — to przyrzeczenie, że zostaną członkami polskich towarzystw, że będą uczęszczali na polskie nabożeństwa, że żenić się będą jedynie z Polkami - katoliczkami, a dzieci wychowywać będą w duchu polsko - katolickim.

Założone przez Stefańskiego Towarzystwo Ludowe zrzeszało szeregi robotników, rzemieślników i kupców, którzy urabiali się tam na gorących patrjotów polskich i krzewili ideę narodową we wszystkich parafjach i miejscowościach w okolicy Grudziądza.

Stefański ukochał całą duszą lud polski, lud pomorski, to też Towarzystwo Ludowe było jego drugą duszą. Prowadził je sprawnie i umiejętnie. Obowiązki pełnił trudne. Trzeba było walczyć z terorem niemieckim i przepotężną falą napływu germanizacyjnego, a równocześnie trzeba było podtrzymywać ducha narodowego. Stefański wziął na swoje barki ogrom pracy, gdy inni się cofali — stał nieustraszony na swem stanowisku, wszystkim dodawał otuchy i wszystkich Polaków pobudzał do wytrwałości. Organizacja jego mogła służyć za wzór innym organizacjom niepodległościowym na terenie byłego zaboru pruskiego. Dorobek jej ogromny.

Społeczeństwo grudziądzkie specjalnie zna i ceni owocną działalność narodową Antoniego Stefańskiego, albowiem na terenie tegoż miasta prawie 12 lat w pocie czoła pracował dla dobra polskości.

Na wytężonej tej pracy minęły lata. I Stefański doczekał się zmartwychwstania Polski i połączenia Pomorza z Macierzą.

Z chwilą odzyskania wolności i niepodległości naszej mianowany został decernentem prasowym w urzędzie wojewódzkim w Toruniu, na którem to stanowisku utrzymywał stały kontakt z prasą pomorską, odnosząc się do braci po piórze z nadzwyczajną życzliwością. Do służby państwowej w Pomorskim Urzędzie Wojewódzkim wstąpił w 1922 r. Zadaniem jego było: informować wojewodę (wówczas dr. St. Wachowiaka) o działalności prasy pomorskiej, towarzyszyć mu w podróżach inspekcyjnych po Pomorzu i redagować artykuły sprawozdawcze z tych podróży. Artykuły te ogłaszano w Dzienniku Urzędowym Województwa i prasie pomorskiej.

W ostatnich dwu latach służby pełnił Stefański obowiązki sekretarza osobistego wojewody. Z powodu choroby przeniesiony został z dniem 1. I. 1927 roku w stan spoczynku i udał się do Poznania, gdzie przez 1 i pół roku pracował niestrudzenie w zakładach Graficznych Drukarni i Księgarni św. Wojciecha, aż przerwała się nić jego pracowitego żywota. Niemal do ostatniej chwili życia czynny był w „Przewodniku Katolickim". Jeszcze na „Pewuce" reprezentował Drukarnię i Księgarnię św. Wojciecha, a wkrótce potem zmogła go choroba raka. Stefański zmarł w październiku 1929 r. w Poznaniu i pochowany jest na cmentarzu w Dębcu.

Ze śmiercią Stefańskiego ubył jeden z najlepszych synów zachodniej Polski. Odszedł w zaświaty jeden z ostatnich dziennikarzy i działaczy społecznych, którzy za czasów niewoli pruskiej w najtrudniejszych i najniepomyślniejszych warunkach stali na straży ziemi pomorskiej i polskiego Bałtyku, niosąc słowo polskie w najdalsze zakątki zachodnich rubieży Rzeczypospolitej.

Antoni Stefański był też długoletnim i nader pożytecznym członkiem Syndykatu Dziennikarzy Pomorskich.

Ziemia Pomorska wiele zawdzięcza Antoniemu Stefańskiemu. Był to jeden z tych licznych na Pomorzu działających Wielkopolan, którzy kładli fundament pod gmach polskości w zgermanizowanej dziedzinie Mestwinowej. Bardzo dużo zawdzięcza mu również „Gazeta Grudziądzka", której rozkwit przypada właśnie na lata działalności Stefańskiego w Grudziądzu.

W dziejach walk o polskość Pomorza nazwisko Antoniego Stefańskiego zapisało się trwałemi, złotemi zgłoskami.

MARJAN ŁEBKOWSKI, POZNAŃ

Z OPERY

VI. koncert symfoniczny.

VI koncert symfoniczny obejmował uwerturę Webera „Euryanthe", koncert fortepianowy c-moll Czajkowskiego, oraz I-ą symfonję Brahmsa. Dyrygował kapelmistrz Paweł van Kempen, solistką była p. Nadzieja - Padlewska.

Pan van Kempen w dość oryginalny sposób prowadził orkiestrę, wykazując dużą rutynę i wżycie się w treść każdego z poszczególnych utworów. Zarówno uwertura Webera, jak i I symfonja Brahmsa wypadły ładnie, choć dynamika wykonania pozostawiała wiele do życzenia.

Solistka p. Padlewska odegrała koncert fortepianowy c-moll Czajkowskiego; gra jej, niepozbawiona dobrej interpretacji, miała dużo ciekawych momentów, zwłaszcza o ile chodzi o piana, które były bez zarzutu. Współbrzmienia towarzyszących instrumentów niezawsze zgadzały się z fortepianem.

Jako naddatek, wykonała p. Padlewska piękny mazurek Karola Szymanowskiego.

Wśród książek

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ: „Świat Pani Malinowskiej".

Tę powieść Dołęgi - Mostowicza autora wspaniałej satyry na współczesne stosunki „Karjera Nikodema Dyzmy", oraz całego szeregu powieści mniej lub więcej dobrych, lecz zawsze napisanych żywo i zajmująco, trzeba niestety zaliczyć do tych mniej udanych. Mam wrażenie, że głównie szkodzi autorowi zbytni pośpiech w tworzeniu. Ostatecznie Wallace'a nie prześcignie, a ucierpi na tem tylko jego niepospolity talent.

Mostowicz pretenduje do tytułu pisarza obyczajowego i jest nim bezwątpienia. Nie poprzestaje on tylko na przedstawieniu smutnego i często beznadziejnego obrazu społeczeństwa, lecz chce zaradzić złu, chce stworzyć „nową brygadę" ludzi uczciwych i czystych. W każdej powieści walczy autor o stare, a prawie zanikłe wartości.

To samo czyni i w „Pani Malinowskiej". Ale — czyni to w sposób dosyć niezwykły. Oto po przeczytaniu książki ma się wrażenie, że autor postawił twierdzenie, iż na wyższych, kierowniczych stanowiskach uczciwymi i szlachetnymi mogą pozostać tylko ludzie z wyższych sfer. Jeżeli na wyższe stanowisko dostanie się proletarjusz, to, choćby poprzednio niczem nie zdradzał niskich i podłych skłonności, napewno zejdzie na złe drogi (Malinowski). Proletarjusz może tylko owocnie pracować na niższem stanowisku (Jagoda). Oczywiście twierdzenie to jest zbyt ryzykowne i wręcz nieprzekonywujące.

Druga teza, że małżeństwo jest podstawą rodziny i, że należy go bronić ze wszech sił, jest jasną i słuszną, ale znów mogą się budzić zastrzeżenia dlaczego rola kozła ofiarnego ma zawsze przypadać kobiecie? Wogóle ta część powieści, opisująca perypetje małżeńskie pp. Malinowskich jest trochę „ad hoc" skomponowana i przypomina do złudzenia Czekalskiego „Wśród burzy", aż do najdrobniejszych szczegółów (praca p. Malinowskiej w sklepie ziemianek).

Naogół powieść niezbyt porywająca, słabsza bez porównania od „Kurjery Nikodema Dyzmy" i „Ostatniej Brygady".

J. DROŻDŻOWNA, Kraków.

Nowości wydawnicze

J. RABSKI: „Alma Mater". Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1935. Str. 382. Cena zł 6,—.

F. A. OSSENDOWSKI: „Mocni ludzie". Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa. 1935. Str. 190, cena zł 3,20.

Na marginesie

Ikac miał jubileusz, 25-lecie, srebrne gody, purim. Sobie kadził Dąbrowski, a muzom wspierającym ogłoszeniami.

25 lat. Ułomek czasu jeśli chodzi o dźwiganie kagańca oświaty, ale wystarczy, by się zbogacić „w służbie czytelnika".

B. p. „Tajnego Detektywa" nie poproszono do jubileuszowego stołu, (był zmarł), a wyrodni ojcowie nawet słówkiem nie wspomnieli o tem dziecku. poczętem podówczas w trosce o fachowość zawodu złodziejskiego. Mogą więc mieć słuszne pretensje za ten nietakt różne „tajemnicze ręce", „czarne maski", czy „Marleny Wypych" i zaproponować p. założycielowi i naczelnemu redaktorowi „nóż w brzuch".

Wieczór autorów młodego pokolenia narod.

Staraniem „Głosu" odbył się w Poznaniu w dniu 17 grudnia w sali parafji św. Marcina „Wieczór autorów młodego pokolenia narodowego".

Recytacje utworów K. Dobrzyńskiego, St. Statkiewicza, Al. Kośmińskiego i część instrumentalno-wokalna złożyły się na całość programu wieczoru.

Udział w wykonaniu wzięli: pp. Halina Michalska art. Teatru Nowego, Janina Stroińska, prof. Marjan Sauer, Eugenjusz Olma, Erwin Jabłoński; Stanisław Dzięgielewski, Mieczysław Giżelski, R. Nowicki i chór świetlicy Stronnictwa Narodowego. Obszerniejsze sprawozdanie zamieścimy w następnym numerze.

Adres Redakcji: Poznań, św. Marcin 65. — Telefon 59-97. Konto P. K. O. 201 410. Adres Administracji: Poznań, św. Marcin 65. — Telefon 59-97.

PRZEDPŁATA (wraz z przesyłką): miesięcznie 0,70 zł, kwartalnie 2,— zł, półrocznie 4,— zł, rocznie 8,— zł.

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona — 240 zł, ½ strony — 130 zł, ⅓ strony — 90 zł, ¼ strony — 70 zł, ⅛ strony — 40, zł, 1/10 strony — 30 zł.

Przedstawiciel redakcji w Łodzi — Konstanty Dobrzyński (Piotrkowska 91), we Lwowie — Aleksander Kośmiński (św. Zofji 50), w Krakowie — Jan Bielatowicz (Uniw., Coll. Novum). w Wilnie — Stefan Łochtin.

Rękopisów nie zwraca się. Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor naczelny i wydawca: Jan Wyganowski. Red. odpowiedzialny: Władysław M a c i ą g, Poznań.

Czcionkami Drukarni Wydawniczej Fr. Krajna Spółka z o. o. Poznań, ulica Strzałowa 2 a.